

Oświadczenie złożone przez senatora Adama Szejnfelda na 22. posiedzeniu Senatu w dniu 25 marca 2021 r.

Oświadczenie skierowane do prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego

Niniejsze wystąpienie kieruję do Pana Premiera, gdyż w przygotowanie odpowiedzi niewątpliwie powinni być włączeni co najmniej minister klimatu i środowiska, minister rolnictwa i rozwoju wsi czy minister zdrowia, jak i przedstawiciele innych urzędów centralnych i agencji rządowych, które Panu Premierowi bezpośrednio lub pośrednio podlegają. Chodzi bowiem z jednej strony o ochronę dobrostanu zwierząt, a szczególnie zwierząt objętych ochroną prawną, a z drugiej strony o słuszny interes ludzi, w tym rolników i przedsiębiorców, ale także mieszkańców miast i wsi, mających prawo oczekiwać od państwa ochrony przed zagrożeniem życia lub zdrowia albo szkodami majątkowymi.

Od dawna wiemy, iż w pobliżu wsi, a nawet na ulicach polskich miast, coraz częściej można spotkać zwierzęta, które kiedyś unikały ludzi, a tym bardziej ich domostw. Powszechnie widuje się już nie tylko dziki, łanie czy lisy, ale wzrasta też liczba podejść do ludzkich zabudowań żubrów i łosi. Poza pojawianiem się dzików, które tylko w niektórych sytuacjach mogą być niebezpieczne, i lisów, które raczej wywołują szkody jedynie wśród zwierząt domowych, głównie ptactwa, zdarzają się przypadki podchodzenia do siedlisk ludzkich – i to nie tylko na wsiach, ale także i w miastach – również drapieżników, ostatnio przede wszystkim wilków. Sytuacja ta staje się trudna nie tylko ze względu na zagrożenie, i to wzajemne, ludzi i zwierząt, ale też dlatego, że wydaje się, iż nie jest ona w Polsce wystarczająco dobrze uregulowana, ani prawnie, ani instytucjonalnie.

Problem ma wiele wymiarów. Np. wymiar zdrowotny. Wiele dziko żyjących zwierząt, w tym ptaków i tych dziko żyjących, i tych domowych, roznosi liczne choroby bakteryjne, wirusowe oraz pasożyty. Spośród nich można przykładowo wymienić takie, jak: wścieklizna, toksoplazmoza, ornitoza, kampylobakterioza, grypa ptaków, salmonelloza, borelioza, włośnica, tasiemczyca, w tym np. bąblowica, itd. Coraz częstszy kontakt dzikich zwierząt ze zwierzętami domowymi, ale też innymi zwierzętami żyjącymi na wsiach i w miastach (np. myszy, szczury, koty, gołębie), a także z ludźmi może zwiększać niebezpieczeństwo przenoszenia się chorób ze zwierząt na ludzi. Zagrożenie to kiedyś było znacznie mniejsze niż obecnie, gdyż w zasadzie dzikie zwierzęta stroniły od ludzkich zabudowań, a już na pewno unikały obecności w mieście i przebywania wśród miejskiej infrastruktury.

Innym problemem są szkody ekonomiczne i gospodarcze. Rolnicy i przedsiębiorcy rolni oraz rybacy narzekają, że gdy zwierzyna wywołuje ogromne szkody w ich gospodarstwach, np. gęsi czy łabędzie, które wielkimi stadami, zwłaszcza w okresach przelotów migracyjnych, potrafią obsiadywać i niszczyć uprawy na ogromnych powierzchniach, albo kormorany i inne ptactwo wodne, które potrafi wyławiać ze stawów hodowlanych tony ryb, to oni nie bardzo mogą podejmować jakiegokolwiek działania zaradcze chroniące ich interes ekonomiczny i gospodarczy. Podobnie jest ze szkodami wyrządzanymi przez bobry. W podnoszonych głosach nie chodzi tylko o ewentualne działania „fizyczne” typu odstrzał albo odławianie, lecz nawet takie mające na celu jedynie odstraszenie „intruzów”. Powoduje to narastanie problemu, gdyż zwierzęta, w tym ptaki, przestały bać się ludzi, a więc i nie obawiają się żerować na uprawach rolnych, w lasach i na łąkach czy w akwenach wodnych gospodarstw rybackich. Podobne zjawisko dotyczy zwierzyny płowej, ale w tym przypadku, choćby w sprawach odszkodowań, tradycyjnie tematyka ta jest znacznie lepiej uregulowana.

Niezależnie od opisanych znanych zjawisk obecnie rozwija się nowe, a mianowicie coraz częstsze pojawienie się, a wręcz niekiedy i „przeprowadzka” zwierząt różnych rodzajów i gatunków z ich dotychczasowych naturalnych ekosystemów do środowiska ludzkiego. W tym przypadku mamy do czynienia z procesem zwanym synurbizacją, czyli takim stanem, kiedy dzikie gatunki przystosowują się do życia w mieście. Można to zaobserwować choćby na przykładzie różnych gatunków mew, takich, jak: srebrzysta, białogłowa czy śmieszka, które całymi stadami przenoszą się do dużych miast. Podobnym zjawiskiem, ale dotyczącym zupełnie innych rodzajów zwierząt, bo stawonogów, w tym wielu owadów, czy pajęczaków, jest przenoszenie miejsca swojego bytowania i żerowania, m.in. przez kleszcze, co wywołuje również bardzo znaczne zagrożenie. Kiedyś, aby narazić się na kontakt z tym pajęczakiem z podgromady roztoczy, należałoby wybrać się do lasu czy na łąkę. Teraz kleszcze pospolicie występują jednak już także np. w parkach, na skwerach czy cmentarzach, a także wśród roślin innego rodzaju zieleni miejskiej, a pamiętać trzeba, że po komarach są one dru-

gimi wektorami chorób zakaźnych u ludzi oraz pierwszymi u zwierząt hodowlanych i wolno żyjących. Choroby, niektóre bardzo ciężkie, za które odpowiadają kleszcze, to m.in. borelioza, kleszczowe zapalenie mózgu (KZM), anaplazmoza czy też różne inne riketsjozy.

Powszechna atencja dla zwierząt jest wspaniałą cechą obecnej cywilizacji. Ochrona środowiska naturalnego, w tym ekosystemów zwierząt, by mogły w nich swobodnie żyć i rozmnażać się w naturalnych, a nie sztucznych warunkach, to wielkie osiągnięcie ostatnich dekad. Proces ten zapewne nie jest posunięty wystarczająco daleko i powinien być rozwijany, ale wydaje się, iż należy jednak znaleźć równocześnie sposób na odtworzenie pewnego rodzaju równowagi pomiędzy światem ludzi i światem zwierząt. Jedną z metod, poza walką z owadami i różnego rodzaju innymi insektami, gdyż jest to odrębne zagadnienie, na pewno powinno być przywracanie i ochrona naturalnych mateczników zwierząt. Niestety, w obecnie rozwijającym się świecie ludzi nie jest to zadanie łatwe i może być niewystarczające. Dlatego być może potrzebne jest równoległe przywracanie także naturalnego strachu dzikich zwierząt przed człowiekiem, co paradoksalnie może być często także ich ochroną. I nie chodzi tu tylko o zahamowanie rozwijającej się migracji zwierząt z ich naturalnych ekosystemów do miast i wsi, ale też i o szerzące się kłusownictwo. Żyjące bowiem bez obaw przed człowiekiem dzikie zwierzęta stają się obecnie zbyt często łatwą ofiarą kłusowników. Np. łosie dorobiły się już miana żywych tarcz, gdyż w przeciwieństwie do np. jeleni całkowicie zatraciły strach przed człowiekiem, a więc stają się łupem ludzi nieuczciwych. Wspomniane tu tylko przykładowe zjawiska są objawem zachwiania naturalnej równowagi w przyrodzie, za którą odpowiedzialny jest człowiek, a więc to on powinien starać się naprawić ten stan, który sam wywołał.

Nie oceniając w tym miejscu całego tak szeroko ujętego zjawiska i jego poszczególnych wyżej wskazanych wątków oraz ich skali i uciążliwości, należy stwierdzić jednak jedno: w polskim systemie prawa w zasadzie nie ma kompleksowej, systemowej regulacji prawnej przynajmniej wystarczająco odpowiadającej na to nowe zjawisko. Co gorsza, nie ma rozwiązań instytucjonalnych, które mogłoby wspierać mieszkańców oraz władze, w tym lokalne, w rozwiązywaniu sytuacji kryzysowych, np. takich jak głośno ostatnio „wizyty” wilków w miejscach życia i pracy ludzi. Nie ma bowiem powołanej wyspecjalizowanej państwowej instytucji, do której można byłoby się zwrócić w sytuacjach nadzwyczajnych. Wszak nie są nią do końca ani policja, ani straż miejska, ani straż pożarna, ani inspekcja sanitarna, ani inspekcja weterynaryjna... Nie są nimi też związki łowieckie czy też związki rybackie, ich kompetencje w tym zakresie są bowiem prawnie i terytorialnie bardzo ograniczone.

Chciałbym zatem zapytać Pana Premiera, czy rząd dostrzega ten narastający problem i czy zamierza mu zaradzić. Jeśli tak, to w jaki sposób?

Z poważaniem
Adam Szejnfeld